

CZY WOLNOŚCIOWCY MOGĄ URATOWAĆ KLIMAT? [KOMENTARZ]

Na wyhamowanie globalnego ocieplenia wyłącznie mechanizmami rynkowymi jest już zbyt późno. Ale wolnościowcy wciąż mogą wnieść istotny wkład w politykę klimatyczną.

Wolnościowcy – czyli np. liberałowie, libertarianie, anarchokapitaliści – nie słyną, eufemistycznie mówiąc, z pomysłów na rozwiązanie problemu globalnego ocieplenia. Przedstawiciele tej grupy skupiają się raczej na krytyce wszelkich regulacji, ograniczeń i interwencji, które są podstawowymi narzędziami ogólnoswiatowych polityk klimatycznych. Dlatego też to właśnie wolnościowa strona sceny politycznej tak chętnie czerpała z treści suflowanych przez osoby czy instytucje, które kwestionowały zdanie nauki na temat globalnego ocieplenia. Prominentne postaci środowiska wolnościowego, czyli np. Alex Jones, Janusz Korwin-Mikke, Rand Paul, mają na swoim koncie długą listę wypowiedzi na temat klimatu, które stoją w sprzeczności z tym, co mówią na ten temat fizycy.

Jednakże, patrząc szeroko na dorobek doktryny wolnościowej, tego typu podejście jest sprzeczne z jej fundamentami. Różnej maści wolnościowcy byli jednymi z pierwszych, którzy dostrzegli, że ingerencja człowieka w atmosferę ma swoją cenę – i że kiedyś przyjdzie ją zapłacić.

Już w 1850 roku francuski ekonomista Frederic Bastiat, uważany za nestora libertarianizmu, opublikował esej pt. „Co widać, a czego nie widać”, będący analizą problemu „niewidocznych” kosztów alternatywnych, które wymykają się często intuicyjnemu postrzeganiu ekonomii i rachunkowi zysków oraz strat. Pisał on np.: „gdyby wszystkie konsekwencje jakiegoś działania dotyczyły jego sprawcy, uczylibyśmy się znacznie szybciej. Zdarza się, że nasze działanie nam przynosi dobre, widoczne skutki, a komuś innemu złe, niewidoczne – a to sprawia, że jeszcze trudniej nam je dostrzec. Musimy wówczas czekać, aż zareagują ci, którzy ponoszą owe złe konsekwencje naszego czynu. Czasem czekać trzeba bardzo długo, przez co panowanie błędu trwa dłużej”

Spostrzeżenia Bastiata można odnieść do „niewidocznego” kosztu, którego światowa gospodarka bardzo długo nie dostrzegała. Chodzi mianowicie o cenę, jaką przychodzi zapłacić za składowanie w atmosferze odpadów ze spalania paliw kopalnych.

Dotychczas ludzkość traktowała atmosferę jak darmowy śmietnik – obecnie trafia tam rocznie ok. 35 miliardów ton dwutlenku węgla, a wolumen ten stale rośnie, jak gdyby możliwości były nieograniczone. Otóż – nie są. Poprzez wieloletnie nieuwzględnianie tego kosztu w gospodarczych bilansach ludzkość zaciągnęła u natury potężny kredyt (w postaci globalnego ocieplenia), który teraz przychodzi spłacać.



Reklama

Co ważne, głosów domagających się uwzględnienia tego kosztu było na liberalnej scenie bardzo wiele. Frakcja ta jasno sygnalizowała, że włączanie odpadów do atmosfery to złamanie tzw. II aksjomatu, czyli zakazu agresji. „Tak jak nikt nie ma prawa rzucać śmieci na trawnik sąsiada, tak też nikt nie ma prawa wciskać odpadów do powietrza, wody i ziemi, jeśli narusza to prawa innych” - to słowa Martina Andersona, ekonomisty i libertarianina, doradcy Ronalda Reagana (co ciekawe, to właśnie administracja Reagana wpadła na pomysł pierwszego systemu handlu emisjami).

W ogólną kategorię „odpadów” wkomponowują się także gazy cieplarniane, które - jak np. CO₂ - są przecież odpadem spalania paliw kopalnych. Anderson był w swych osądach znacznie bardziej radykalny niż reszta jego środowiska - domagał się nie utworzenia systemu fiskalnego obciążania emisji, ale nawet kar więzienia dla emitentów.

Słowa Andersona nie są jedynym przykładem libertariańskiej koncepcji odpowiedzialności za emisję. „Emitent zanieczyszczeń (...) naraża płuca i własność niewinnych ofiar na niechciane substancje. Takie działania, które szkodzą ludziom lub własności są agresją (...). Zanieczyszczenia powietrza (...) to jasna agresja” - taki pogląd wyraził sam Murray Rothbard, jedna z czołowych postaci austriackiej szkoły ekonomii, który poświęcił temu zagadnieniu książkę „Law, Property Rights, and Air Pollution”. O problemie tym mówili również Robert Nozick i Eric Mack.

Jak widać, w libertariańskim imaginariu znaleźć można dość kategoryczne stwierdzenia dotyczące wpływu na środowisko. Można je przekuć w imperatyw pchający wolnościowców do wyhamowywania globalnego ocieplenia. Przecież skoro frakcja ta widzi, że bezkarne, nieograniczone i darmowe lokowanie w atmosferze odpadów jest szkodliwe, to na tej kanwie powstać mogą zręby liberalnej polityki klimatycznej. Trzeba po prostu oduczyć skrajnie nieliberalnego myślenia o atmosferze.

Taki krok powinien być początkiem rozważań na temat wolnościowej odpowiedzi w kwestii globalnego ocieplenia. A co dalej? Cóż, tutaj zaczynają się schody. Niestety, przez ostatnie lata środowiska wolnościowe zupełnie ignorowały problem zmiany klimatu. Pojedyncze propozycje wpływające z tego środowiska były niekiedy wręcz komiczne. Dla przykładu: na stronach polskiego Instytutu Misesa znaleźć można tekst pt. „Jak wolne społeczeństwo mogłoby rozwiązać problem globalnego ocieplenia?”, którego autor wskazuje m.in., że: „Gdyby jednak sytuacja naprawdę stała się tragiczna,

to właśnie dzięki wolnorynkowemu kapitalizmowi ludzie byliby w stanie opracować sposób na odessanie nadmiaru dwutlenku węgla z atmosfery oraz skolonizować oceany i przestrzeń kosmiczną". Dodaje jednocześnie, że „jeśli ziści się najbardziej pesymistyczny scenariusz, to ucierpią najbardziej biedni ludzie i biedne narody, a jedyną skuteczną metodą redukcji ubóstwa, a tym samym redukcji szkód spowodowanych przez globalne ocieplenie, jest wolny rynek”, choć widzi również potencjalne korzyści: „być może rozwinąłby się rynek bukmacherski, a ludzie obstawialiby, które miejsca zostaną zalane”. Innymi słowy mówiąc, wyłączną receptą wolnościowców na globalne ocieplenie jest wolny rynek. A że recepta nie działa? Cóż, wolny rynek.

Niestety, ludzkość nie ma już czasu, by powstające na wolnym rynku innowacje były wyłączną odpowiedzią na zmianę klimatu. Postępuje ona po prostu zbyt szybko. W ciągu ostatnich 150 lat średnie temperatury wzrosły o ok. 1 stopień Celsjusza, a stężenie CO₂ w atmosferze skoczyło z poziomu ok. 290 ppm do 415 ppm. Takie tempo zmian nie pozwala czekać, aż wolnorynkowy rozwój doprowadzi do powstania technologicznego deus ex machina. Warto też podkreślić, że surowce kopalne (które wciąż odpowiadają za 80,2% światowego zużycia energii) są po prostu tanie i szeroko dostępne, a przez co ekonomicznie atrakcyjne – m. in. dlatego, że wolny rynek nie wykształcił mechanizmu przypinania do emitentów „ukrytego” kosztu emisji, odkładając ten problem na później.

Co więcej, wolnościowcy grają pod presją drugiej drużyny – czyli przeciwników politycznych, którzy już dawno zaproponowali konkretne mechanizmy redukcji emisji. Z pozycji wolnościowych można długo narzekać na Fit for 55, czyli przedstawiony przez Komisję Europejską pakiet inicjatyw legislacyjnych zmierzających do transformacji unijnej gospodarki w kierunku niskoemisyjności, przypinając mu łatki komunizmu, bolszewizmu czy faszyzmu, ale jeśli za tą krytyką nie pójdzie skuteczna i zgodna z wymogami sytuacji kontrpropozycja, to wolnościowcy pośrednio sami przyznają, że nie mają recepty na problem. A wszystko, na co ich obecnie stać to pusta krytyka proponowanych rozwiązań.

Biorąc powyższe pod uwagę, realną receptą dla wolnościowców będzie ograniczenie się do quasi-rynkowych rozwiązań, tj. takich, które uwzględnią przekształcanie rynku w kierunku promocji towarów i usług obciążonych niższą intensywnością emisji. Będzie się to wiązało z koniecznością transformacji gospodarczej i interwencjonizmem. Ale można to potraktować jako działanie w stanie wyższej konieczności – poświęca się wtedy określone dobra dla ratowania innych, ważniejszych. Można to odnieść nie tylko do ratowania świata przed zagrożeniami związanymi z globalnym ociepleniem, ale też do sytuacji pewnego ideologicznego gambitu – lepiej poświęcić część wolności teraz i za jakiś czas, gdy zagrożenie minie lub gdy zdobędzie się odpowiednie narzędzia (np. technologiczne) starać się ją odzyskać, niż nie robić nic i pozwolić na stopniową, ale całkowitą jej utratę i kompromitację wolnościowej doktryny.

Jednakże środowiska liberalne mogą wykorzystać swoje instrumentarium poglądowe np. do krytyki regulacji, które spowalniają transformację w kierunku nisko- i zeroemisyjności. Dotyczy to np. systemów wsparcia dla górnictwa, które konserwują ten przemysł, ustaw blokujących rozwój OZE czy przeregulowania sektora jądrowego, ograniczającego możliwości budowy nowych elektrowni jądrowych.

Wolnościowcy stoją obecnie przed ogromnym wyzwaniem: muszą odnaleźć siebie i swoją doktrynę w bardzo niekorzystnych warunkach makro. Co więcej, muszą zrezygnować z części – jak się okazało: mylnej – interpretacji własnej wolności. Jakby to powiedział Milton Friedman: nie ma darmowych śmietników. Im szybciej środowisko wolnościowe pojmie tę prawdę, tym szybciej będzie w stanie znaleźć odpowiednie recepty.